

Naucz się dziwić

Naucz się dziwić w kościele,
że Hostia Najświętsza tak mała,
że w dłonie by ją schowała
najniższa dziewczynka w bieli,
a rzesza przed nią upada,
rozpłacze się, spowiada---
że chłopcy z językami czarnymi od jagód---
na złość babciom wlatują późnago---
w kościoła drzwiach uchylonych
milkną jak gawrony,
bo ich kościół zadziwia powagą
I pomyśl--- jakie to dziwne,
że Bóg miał lata dzieciinne,
matkę, osiołka, Betlejem
Tyle tajemnic, dogmatów,
Judaszków, męczennic, kwiatów
i nowe wciąż nawrócenia
Że można nie mówiąc pacierzy
po prostu w Niego uwierzyć
z tego wielkiego zdziwienia

ks. Jan Twardowski



Marta Robin - mistrzynią życia duchowego

W POLSCE MARTA ROBIN NIE JEST TAK ZNANA JAK ŚW. OJCIEC PIO, ŚW. FRANCISZEK Z ASYŻU CZY ŚW. SIOSTRA FAUSTYNA KOWALSKA. CO WCALE NIE UMNIEJSZA TEJ NIEZWYKLEJ POSTACI, KTOS KIEDYŚ POWIEDZIAŁ ŻE MARTA ROBIN JEST NAJWIĘKSZĄ KOBIETĄ XX WIEKU, JA UWAŻAM ŻE MA RACJE!!!

Marta Robin (Robę) niektórzy słusznie nazywają ją „Marta od męki Pańskiej” przyszła na świat 13 marca 1902 roku w niewielkiej wiosce Châteauneuf-de-Galaure (Szatonef de Galor) 60 km na południe od Lyonu, Francja. Była najmłodszą spośród sześciorga rodzeństwa. Była to typowa, chłopska, biedna rodzina niczym nie wyróżniająca się. Została zapamiętana jako pogodna, wesołe dziecko, lubiła modlić się, tańczyć, śmiać, żartować. Gdy szła paść krowy zawsze brała z sobą Różaniec Św. Marta jako małe dziecko jest nad wyraz pobożna, ma szczególne nabożeństwo do Najświętszej Pani, nazywała ją pieszczotliwie „moja Mama”. Marta już w wieku wczesnodziecięcym wątłego zdrowia, w wieku 2 lat zapada na tyfus. Przytoczę ciekawy epizod z jej życia, gdy miała 5 lat, jej ojciec Józef Robin zawiesił na drzwiach drewniany Krzyż lecz bez figury Chrystusa. Na ten widok Marta zapytała, a gdzie jest Pan Jezus? Tato odpowiedział "tam Go nie ma". Marta odpowiedziała: "w takim razie my tam będziemy". Mówiąc te słowa, czy już wtedy mogła przypuszczać jakie będzie jej dalsze życie...? Niestety rok 1918 (wówczas 16 letnia panna Marta) zapowiada się pesymistycznie,

Marta zaczyna podupadać na zdrowiu, ma silne bóle głowy, zdarza się ze traci przytomność, lekarze nie potrafią postawić jednoznacznej diagnozy, są bezradni. Pod koniec listopada Marta upada w kuchni, okazuje się że jest to paraliż nóg. Stan jej zdrowia raz pogarsza, raz polepsza się. Dnia 2 grudnia kładzie się definitywnie do łóżka, lekarze rozkładają ręce nie mogąc nic zaradzić. Marta nie może jeść, nie jest w stanie znieść światła. Zadziwiającym jest niezwykle zdarzenie z 1921 roku, odwiedził ją ksiądz proboszcz, Marta podczas rozmowy straciła przytomność, obudziła się dopiero po miesiącu. To wszystko było już przygotowaniem do tego co musiało nastąpić. Dnia 20 maja 1921 roku doszło do niezwykłego wydarzenia, śpiąca Alicja, siostra Marty obudziła się widząc intensywne światło w pokoju, spytała Martę co to za światło? Otrzymuje odpowiedź: "Tak, to piękne światło, ale ja widziałam też Najświętszą Dziewicę". To było pierwsze z licznych objawień jakie miała Marta w swoim długim 79-letnim życiu. Po tej wizji nastąpiła czasowa poprawa stanu zdrowia do tego stopnia że udała się z pielgrzymką w okolice Chateaufort-de-Galaure. Martunia sądziła że została całkowicie uzdrowiona, nawet nosiła się z zamiarem wstąpienia do Karmelu tak jak jej ideał Św. Tereska z Lisieux. Pod koniec listopada powróciły bóle nóg i paraliż dolnych kończyn. Leży w łóżku, modli się na Różańcu, haftuje, czyta Ewangelię, książki przeważnie z dziedziny życia mistycznego, żywoty świętych. Notowała myśli, które ją szczególnie uderzały: "Miłość niczego nie potrzebuje, jedynie tego, by nie napotykać na opór"; "Trzeba, abyś była w stanie nieustannej ofiary". Pewnego dnia po odłożeniu książki usłyszała wewnętrzny głos: "Dla ciebie to będzie cierpienie". Otwierając ponownie książkę uderza ją inne zdanie "Bogu trzeba oddać wszystko". Te myśli coraz bardziej wnikały do samej głębi jej duszy. Marta w latach swojego dzieciństwa rozumowała jak przeciętna dziewczyna, bała się cierpień, uciekała od nich, kiedyś nawet powiedziała: „Biłam się z Bogiem” Przeczytała kiedyś w swoim modlitewniku chrześcijańskim takie oto słowa: "Dlaczego szukasz pokoju kiedy stworzona jesteś do walki, dlaczego szukasz przyjemności kiedy stworzona jesteś do cierpienia". Marta czuła wyraźnie że te słowa są skierowane do niej, długo się z nimi biła. W listopadzie 1923 roku w jej parafii wyrusza pielgrzymka do Lourdes, Marta ma ostatnią nadzieję na wyzdrowienie, jednak dowiaduje się że jedna z parafianek też chora, bardzo pragnie tam pojechać, Marta ustępuje jej miejsca. Dla Marty to była ostatnia szansa na odzyskanie sił, nie pojechać tam znaczyło dla niej zrezygnować z nadziei na uzdrowienie. Marta powoli odkrywa, że jest wezwana do tego, by jako osoba świecka czynić swe życie nieustannie ofiarą dla Kościoła i świata w zjednoczeniu z Jezusem ukrzyżowanym. Jest rok 1926 (24-letnia Marta) ogólny stan zdrowia pogarsza się do tego stopnia że sądzi się że nastąpi nieuchronna śmierć, Marta była w śpiączce która trwała 3 tygodnie. Gdy się obudziła powiedziała: „Sądzę że nie umrę”, potem dodała: „Widziałam świętą Teresę”. Później przyszła do niej Św. Tereska od Dzieciątka Jezus jeszcze raz, dała jej wybór: mogła od razu pójść do nieba albo przyjąć cierpienie w intencji odrodzenia Kościoła i życia chrześcijańskiego we Francji. Postanowiła złożyć ofiarę ze swego cierpienia. Marta napisała „Akt ofiarowania się Bogu”: Panie, mój Boże, o wszystko poprosiłeś swą małą służebnicę, weź więc i przyjmij wszystko. W dniu dzisiejszym oddaje się Tobie bez reszty, o umiłowany mojej duszy! To jedynie Ciebie pragnę i dla Twojej miłości wyrzekam się wszystkiego. Kocham Cię, błogosławię Cię, uwielbiam Cię, całkowicie oddaje się Tobie, w Tobie się chronię. Ukryj mnie w Sobie, gdyż moja natura drży pod brzemieniem okrutnych doświadczeń, jakie zewsząd mnie przygniatają i dlatego, że ciągle jestem sama. Mój umiłowany, pomóż mi, zabierz mnie ze sobą. To jedynie w Tobie pragnę żyć i jedynie w Tobie umrzeć. Pomóż mi! W 1927 roku cierpienia Marty zwiększają się, teraz obejmują bóle głowy, nóg, ramion i pleców, a w 1928 roku dotyka ją całkowita blokada krążenia w kończynach co oznacza że odtąd po kres swojego życia będzie leżeć w łóżku (47 lat) jakby tego było mało Marta leży na zgiętych kolanach, można jakoś sobie wyobrazić godzinne leżenie na zgiętych kolanach, ale trudno wyobrazić sobie że ktoś tak przeleżał 47 lat. Już same leżenie w łóżku w całkowitej beczynności jest bardzo dużym cierpieniem, Marta nie mogła nawet na bok przechylić się, każdy dotyk zadawał jej ból. Tak więc ta kobieta

przeleżała 47 lat w jednej pozycji, na plecach, ze zgiętymi kolanami. Ja przeliczyłem okres od kiedy ma całkowity paraliż, trzeba zauważyć że Marta już wcześniej była przykuta do łóżka co daje nam powyżej 50 lat w łóżku. Czy ktoś jest w stanie wyobrazić sobie ogrom tych cierpień...??? Marta Robin cierpiała dodatkowo na wiele innych sposobów. Najbardziej w tym wszystkim zadziwiający jest fakt że Marta w ogóle nie śpi, nie je i nie pije, kompletnie!!! Powiem więcej, nie została podłączona do kroplówki i nikt jej nie przemycał pożywienia, była obserwowana przez sceptyków. Jakiegokolwiek podjadanie zostało całkowicie wykluczone!!! Marta nie mogła nic pić, wlewano jej wodę do ust lecz woda spływała na tackę, tak więc Marta nic nie piła, nie była w stanie. Wiadomo że przeciętny człowiek bez pożywienia przeżyje około 40 dni, bez wody znacznie krócej, gdy odbierze mu się sen nie jest w stanie przeżyć tygodnia ale jak można kompletnie nic nie jeść, nic nie pić, nie spać i przeżyć w tym stanie 52 lata, nikt nie miał i do tej pory nie ma jakiegokolwiek wytłumaczenia. Marta ciągle odczuwała pragnienie picia, lecz niestety nie była w stanie przełknąć nawet kropli, co potęgowało jej i tak bardzo duży ogrom cierpień, szatan dodatkowo dręczył ją odkręcając kran, Marta słyszała plusk płynącej wody co jeszcze bardziej przytłaczało ją. Nie spała a przecież sen jest ucieczką od smutnej rzeczywistości, jest wybawieniem. Marta nie była w stanie nic przełknąć a jednak jakimś cudem wchłaniała konsekrowaną hostię, to był jej jedyny pokarm przez 52 lata. Jak to wytłumaczyć...??? W każdy czwartek o. Finet przynosił jej ciało Jezusa w hostii ukrytego, Marta tylko wtedy była w stanie przełknąć i to był jej jedyny pokarm. Kiedyś, ktoś napisał że Marta Robin była w stanie postu eucharystycznego, to nie jest prawdą!!! Post się sobie wybiera, natomiast Marta choćby nawet nie wiem jak chciała nie była w stanie zacząć jeść, to był dla niej przeznaczenie niż post. Kolejnym zadziwiającym zjawiskiem było to że hostia sama wędrowała do ust Marty. Wystarczy że kapłan zbliżył jej hostie do ust a ta sama jakimś cudem wyrwała się z palców i wędrowała prosto do jej ust. Nieraz nawet hostia przemierzała odległość 20 cm zanim trafiła do ust. To wszystko niezbicie dowodzi że Jezus Chrystus Zbawiciel wszechświata jest rzeczywiście obecny ciałem i krwią w opłatku konsekrowanej hostii. Nie pomnę jeszcze innego zadziwiającego przykładu, w lutym 1939 roku odwiedził ją ks. Marzioux, gdy tak rozmawiali, w pewnym momencie Marta powiedziała ożywionym głosem: "Jezus już przyszedł", wspomina ks. Marzioux, nie słyszałem nawet szczekania psa zapowiadającego przybycie wieczornego gościa, po chwili do pokoju wszedł ks. Finet przynosząc komunię św. Całe życie Marty to ciągle udowadnianie że Bóg istnieje, że jest realnie, a nie symbolicznie obecny w opłatku konsekrowanej hostii!!! Że Jezus Chrystus umarł za nas na Krzyżu dla naszego zbawienia. Bóg w swojej wszechmocy jest niepojęty dla naszego ludzkiego rozumowania, cuda które miały miejsce w życiu tej kobiety nie da się inaczej wytłumaczyć jak interwencja samego Boga. Oczywiście że dla ciebie i dla mnie 2+2 zawsze da oczywisty wynik cztery, ale u Boga jest inaczej. My ludzie żyjemy oczywistymi dla nas regułami, ale Bóg łamie wszelkie możliwe bariery i zasady i tak naprawdę to niemożliwe staje się możliwe!!! Dnia 2 listopada 1928 roku zostaje przyjęta do III Zakonu Św. Franciszka, następnego nocy szatan uderza ją z wściekłości pięścią tak mocno, że wybija jej dwa zęby. Szatan nigdy nie darzył miłością tych, którzy składają siebie w ofierze za ocalenie dusz. Dnia 2 lutego 1929 roku traci władze w ramionach i nie może już odtąd haftować, a w czerwcu traci władze w dłoniach i nie może już przesuwac paciorków Różańca Św. Stan zdrowia coraz bardziej pogarsza się, rodzina myśli że Marta niedługo umrze, lecz opatrzność Boża każe jej przeżyć jeszcze 50 lat, bardzo płodnych lat, w tym czasie Marta wyrwała szatanowi niezliczoną ilość dusz. Wrzesień 1930 rok, ukazał się jej Jezus i zapytał: "Czy chcesz być jak Ja?" Marta już wcześniej wyraziła swoje całkowite oddanie w „Akcje ofiarowania” w swej pokorze i zaufaniu powiedziała „tak”. Tu widzimy bardzo wyraźnie że Bóg nie jest tyranem i nic na siłę nie robi wbrew ludzkiej woli. Maryja Dziewica też wyraziła swoje „fiat” bez tego przyzwolenia nie stałaby się Matką Zbawiciela. Czyli że Dobry i Miłosierny Bóg liczy się z naszą wolą. Jezus nazwał ją „Moja córeczką ukrzyżowaną z miłości”. Marta wpada w mistyczne stany, dzieje się to w każdy czwartek, po przyjęciu eucharystycznego Jezusa,

wtedy jest całkowicie wyłączona dla otoczenia, tak jest do niedzieli. Trudno cokolwiek powiedzieć na temat tych mistycznych stanów, Marta nie zwierza się, co się wtedy z nią dzieje, wiadomo jest tylko że Marta przeżywa Mękę, tak jakby była na Golgocie. Z jej oczu spływa krew, na czole ma ślady po koronie cierniowej, na swoim ciele nosi ślady stygmatyzacji. Marta każdego czwartku wieczorem bardzo drży ze strachu. Wszystko wskazuje na to że przeżywała na sposób fizyczny i psychiczny w sposób realny Mękę Jezusa, poczynając od Ogrójca aż po śmierć na Golgocie. Pewnego dnia Marcie ukazał się Jezus mówiąc: «To ciebie wybrałem, abys przeżywała moja Mękę w sposób najpełniejszy od czasu mojej Matki i nikt po tobie nie będzie jej przeżywał w Kościele w takiej pełni. Abyś mogła przeżywać ją całkowicie, nigdy nie zaśnieś, coraz bardziej postępując w cierpieniu. Spać znaczyłoby porzucić cierpienie. Będziesz cierpieć coraz bardziej.»

Proboszcz tutejszej parafii nakazał zachować absolutne milczenie w sprawie wydarzeń jakie miały miejsce w Chateauneuf-de-Galaure, niestety wieści rozeszły się po całej okolicy. Do domu Robinów zaczęli przybywać ludzie, jedni żeby się pomodlić inni z czystej ciekawości. Znamienny jest fakt, kiedyś odwiedziło ją 3 młodych ateistów, jeden mężczyzna i dwie kobiety, przyszli tylko po to aby się z niej wyśmiać, Marta przywitała ich słowami: „Tak to prawda, jestem śmiechu godna” to był początek rozmów w których owocem było to że cała trójka wstąpiła do surowych zakonów, a przecież byli ateistami. Mężczyzna wstąpił do Trapistów, dwie kobiety do Karmelu. Marta miała wiele darów, wiedziała co pisze w liście zanim go otworzono, potrafiła przewidywać przyszłość, posiadała dar biolokacji, prorocstwa. Wioska Marty Chateauneuf-de-Galaure jako cały tamtejszy region Drome zaczął się powoli nawracać, trzeba podkreślić że w tamtych czasach w regionie Drome panowała ogólna niewiara. Martę zaczęto nazywać „świętą”.

Jest rok 1939 hitlerowskie wojska niemieckie przekraczają granice francuską, Marta czyni kolejną ofiarę z siebie, oddaje Bogu swój wzrok w intencji ocalenia Francji. Jej prośba zostaje wysłuchana Marta przestaje widzieć. Od 1939 roku aż do śmierci w 1981 roku (42 lata) Marta jest stale w półmroku, jej pokój jest zaciemniony, okiennice zamknięte, nawet ściany pomalowano na brązowo. Najmniejszy promień światła zadawał jej ból nie do zniesienia. Z tego okresu nie ma ani jednego zdjęcia Marty, dopiero po śmierci wykonano kilka. W 1951 roku 8 sierpnia rodzony brat Erni przy użyciu swojej myśliwskiej strzelby popełnia samobójstwo, trudno jednoznacznie ustalić co było przyczyną tak desperackiego czynu. Wiadomo że Erni cierpiał na silne bóle nerwu twarzowego. Marta swoimi cierpieniami znacznie przewyższała dolegliwości brata Erniego, a mimo to trwała w swoim przeznaczeniu do końca, prosiła Pana o nowe cierpienia.

Cała sprawa z Marta Robin z ludzkiego punktu widzenia wygląda paradoksalnie...!!! Marta mimo potfornych cierpień była szczęśliwa. To szczęście wypływa nie skądinąd jak ze świadomości że jest złączona z Bogiem. Marta pragnęła cierpieć ponieważ wiedziała że cierpienie będzie postępem w miłości, pragnęła obarczać się nowymi cierpieniami, widziała w tym wszystkim bardzo głęboki, wymowny sens, w którym my przeciętni (letni) chrześcijanie nie widzimy nic poza „niepotrzebnym kolejnym cierpieniem”. Dla Marty cierpieć oznaczało bardziej służyć Bogu, jeszcze mocniej Go kochać. Obarczała się cierpieniami innych, zwłaszcza grzeszników, żyła miłością najtrudniejszą czyli najbardziej bezinteresowną, nie lękającą się ponieść ofiary za innych. Tak trzeba to wreszcie powiedzieć, Marta Robin była szczęśliwa, cierpiała potwornie i była szczęśliwa, bardzo trudno to przeciętnemu człowiekowi zrozumieć. Należy też wyraźnie zaznaczyć że Marta była tylko człowiekiem, przeżywała na swój sposób, oczywiście też rozpaczała, płakała, zdarzały się u niej stany załamania, podam przykład z końca lat siedemdziesiątych: Po jednej z luźnych rozmów o "życiu mistycznym" zmęczona powiedziała Jeanowi Guittonowi: Jakże jesteśmy do siebie podobni! Pan przykuty jest do swoich myśli, jak ja do cierpienia. No, ale trzeba spróbować się podkuwać, trochę się rozerwać. Jej głos załamał się: Która godzina? Dla mnie jest zawsze noc, zawsze ból. W 1927 roku odwiedziła ją pewna młoda dziewczyna, oto jej relacja: Powiedziałam jej o tym że mam zamiar wstąpić do zakonu, wtedy w Marcie obudziłam rozdierający żal. Marta siedziała na

brzegu łóżka, płakała i trzymała mnie w ramionach. Byłyśmy wtedy same w domu, wszyscy poszli w pole, Marta bała się zostawać sama, powtarzała z rozpaczą: „Nie nadaję się do niczego!”. Jeden z najtrudniejszych okresów wystąpił w latach 1978 - 81 roku. Największą miłością jest to gdy ktoś swoje życie oddaje za innych, nie mniejszą miłością jest to gdy ktoś dobrowolnie (Marta dała przyzwolenie) poświęca się w skrajnych przeszło półwiecznych cierpieniach.

Szatan nigdy nie lubił świętości, ofiary, tego że mu się zabiera dusze. Marta jak wielu mistyków czy świętych nie była wolna od jego działań. Zły duch nawiedzał ją, dręczył i maltretował duchowo i fizycznie. Poddawał w wątpliwość jej ofiarę, sugerował jej że to wszystko nie ma sensu, że te wszystkie dusze i tak zostaną potępione. Że jej ojciec duchowy o.Finet nie chce mieć z nią nic wspólnego. U Marty to wszystko potęgowało cierpienie. Często pytała ojca Fineta czy to prawda? Szatan obchodził się z Martą bardzo brutalnie, uderzał ją fizycznie. Nie rzadko bywało tak że o.Finet gdy przychodził do domu Marty zastawał ją leżącą na podłodze, pobitą i posiniaczoną. A przecież Marta była całkowicie sparaliżowana, nie mogła się nawet obrócić na bok leżąc w łóżku. Zdarzało się nieraz że szatan uderzał jej głową o ścianę. Nikt inny nie mógł tego uczynić, gdyż tylko o.Finet miał klucze do jej domu. Bywało nieraz że o.Finet przychodził z kimś do Marty, już przed drzwiami było słyszeć jakieś odgłosy, jakby walki. Na fotografiach pokoju Marty można zauważyć na podłodze przy łóżku leżący gruby materac, położono go po to aby ograniczyć moc uderzenia, jaką szatan rzucał ją o podłogę. Zdarzało się że nieraz ataki następowały w obecności o.Fineta i osób przybyłych. Świadców tych zdarzeń byli zbulwersowani tym co się działo. Szatan tak ją mocno i na różne sposoby maltretował że aż pewnego dnia skrzył jej kark, ból był przerażający. Bardzo zagadkowa jest śmierć Marty Robin, nie umarła ze starości. Jest to jeden z nie wielu bardzo rzadkich zgonów w których Bóg dopuścił aby szatan odebrał życie. Było to 6 lutego 1981 roku, godz.17 o.Finet przychodzi do domu Marty, gdy wszedł do pokoju przeraził się, Marta leży na podłodze, wokół niej leżały porzucane różne przedmioty. Chwył Martę podniósł, lecz ona już nie żyła. Ojciec Finet nie mógł się powstrzymać od płaczu także i na pogrzebie. Pogrzeb odbył się 12 lutego, Martę pochowano w Saint-Bonnet-de-Galaure obok rodziców, brata i siostr.

Marta Robin pozostawiła po sobie wspólnoty „Ogniska Światła i Miłości” które założyła przy pomocy swojego ojca duchowego ks.Fineta w 1936 roku. Są to katolickie wspólnoty ochrzczonych kobiet i mężczyzn. Zadaniem wspólnot jest organizowanie pięciodniowych rekolekcji oraz dni skupienia. Na całym Świecie jest ponad 70 takich wspólnot, w tym w Polsce dwie.

Jest pytanie, dlaczego Marta Robin mimo swojego bezwzględnego heroizmu, poświęcenia i świętości życia nie jest jeszcze ogłoszoną świętą? Marta Robin bez sprzecznie zostanie ogłoszoną świętą, jak to w takich przypadkach bywa Stolica Apostolska nigdy się nie spieszy. Obecnie są nadal studiowane zapiski Marty. Marta zostanie ogłoszoną świętą nie prędzej jak w 2031 roku. Taki jest przepis watykański, musi upłynąć pół wieku od śmierci osoby o której istnieje opinia świętości. Tu widzimy jak dalece dyskretnie i powściągliwie działa Watykan. Watykan jest oczywiście zainteresowany beatyfikacją Marty Robin, od samego początku Kościół Katolicki odnosił się do Marty bardzo przychylnie, wyraz temu dał papież Jan Paweł II mówiąc: „Dla dzisiejszego świata Marta Robin jest kontynuacją odkupienia”. Musimy po prostu cierpliwie czekać i modlić się o beatyfikację.

Tą schorowaną kobietę w ciągu jej życia odwiedziło przeszło 100.000 osób, dla każdego z nich spotkanie z Marta było nową nadzieją, inspiracją do lepszego życia, każdy kto opuszczał jej pokój wychodził już inny. Ze znanych Polaków Martę odwiedzili dominikanin o.Jan Góra, jezuita o.Henryk Dziadosz.

Ktoś mógłby teraz zapytać czy Marta była symulantką? Nie, nie była! Nie da się grać jednej i tej samej roli przez pół wieku. Chciałbym jeszcze opisać po części przeciętny dzień Marty. Leży w łóżku zawsze w tej samej pozycji, na plecach, nigdy na boku, zawsze z podkurczonymi nogami w kolanach, co powoduje jej ból. Ręce i nogi są sparaliżowane. Nie

można było jej nawet dotknąć, każdy dotyk powodował u niej ból. Bolały ją różne części ciała. Marta nie widzi, żyje w półmroku, każdy nawet najmniejszy promień światła powoduje u niej ból nie do zniesienia. Przez przeszło pół wieku nie wychodzi z domu, nie opuszcza swojego pokoju. Tak naprawdę to ta kobieta miała zdrowy tylko mózg, reszta jej ciała była w opłakanym stanie. Nie mogła nic pić, nie była w stanie a przecież odczuwała pragnienie. Nie spała, a przecież sen oznaczałby dla niej kilkugodzinną ucieczkę od tej strasznej rzeczywistości, byłby dla niej prawdziwym wybawieniem. Martę nawiedza szatan który bije ją fizycznie (tak jak o.Pio) Marta nie jest w stanie się poruszyć, nie można jej dotknąć, a szatan rzuca ją po pokoju, rzuca ją o podłogę, uderza jej głową o ścianę, tak ją maltretował że aż pewnego dnia skrzył jej kark, miała uszkodzone kręgi szyjne, to się powtarzało. Do tego wszystkiego dochodzą jeszcze cierpienia natury duchowej. Szatan ciągle jej sugerował że i tak ta cała ofiara jest na darmo, że cierpi niepotrzebnie, sugerował jej że jej ojciec duchowy Finet nabija się z niej. Ciągle pytała o Fineta czy to prawda. Marta miała prawdziwe noce duchowe, dosięgała samego dna tych nocy. To jest tylko pobieżny, obrazowy opis. Trudno powiedzieć co ta kobieta czuła, trzeba by choć przez dłuższą chwilę tego doświadczyć, aby mieć jako taki obraz. Marta nigdy nie nosiła się z zamiarem samobójczym. Ilu z nas, letnich chrześcijan popełniłoby samobójstwo? Mogę śmiało bez ryzyka powiedzieć że Marta Robin była jedną z najbardziej kochających, największych, najszlachetniejszych kobiet, była prawdziwym mocarzem i twardzielem. Na zakończenie zacytuję Martę:
Jedna rzecz pozostaje zawsze, i jest ona dostępna dla każdego: radość innych.... dać im trochę więcej spokoju, otuchy, nadziei, wywołać uśmiech, to wszystko jest słodka praca i nie trzeba do tego koniecznie stać na nogach ani mieć dobrego zdrowia. Wręcz przeciwnie. Nikt inny nie zrozumie tego lepiej jak ten, kto wiele przecierpiał.

Marta Robin o Komunii i modlitwie

Kiedy Jean Guilton ośmielił się zapytać, Marta odpowiedziała:

- To jest całe moje pożywienie. Zwilżają mi usta, ale nie mogę przełykać. Hostia przenika we mnie, nie wiem jak. I wtedy doznaję wrażenia, którego nie potrafię panu opisać. Nie jest to zwyczajny pokarm, to coś innego. Jakby moim ciałem zawładnęło nowe życie. Całkowicie wypełnia je Jezus, jakbym zmartwychwstała. A później tracę kontrolę. Odrywam się od ciała, uwalniam się od niego.

- Poza czasem?

- Powtarzam panu, że tracę kontrolę.

Po chwili ciszy dodaje:

- Komunia św. to coś więcej niż zjednoczenie. To stopienie się.

Niektórzy z mistyków umieją rozpoznać, czy przyniesiona im hostia jest konsekrowana. Nie wiem czy Marta to potrafiła. Ale jedna z założycielek Ogniska [Miłości] w Chateaufort, Helena Fagot, opowiedziała następującą dziwną historię:

W jakiś środowy wieczór, kiedy ojciec Finet nie mógł przynieść Komunii św. osobiście, poproszono o to księdza towarzyszącego pani Favre - jednej z odwiedzających. Udali się do domu Marty, wchodzą do jej pokoju, a Marta mówi:

- Tutaj nie ma Pana.

- Jak to Marto? Jest, w kustodii - mówi zbity z tropu ksiądz.

Marta powtarza jednak:

- Pana nie ma...

Ksiądz otwiera kustodię, która okazuje się... pusta! W Ognisku zapomnieli włożyć konsekrowaną hostię. Natychmiast samochód wraca do Ogniska.

Dalej Helena Fagot konkluduje: "Niepotrzebne były Marcie oczy, aby zauważyć obecność swojego Ukochanego".

Po Komunii św. odmawia swój Akt wdzięczności, w którym liczy się każde słowo:

"Panie, mój Boże, ogarnięta Twoją Boskością kocham, szukam jedynie Ciebie. Niech stanę się całkiem Twoja, wypełniona jedynie przez Ciebie, jak dziecko złączona z niepokalanym sercem mojej ukochanej Mamy".

Później zanurza się w modlitwie:

"Jeśli mnie zapytano, co lepsze: modlitwa czy Komunia św., odpowiedziałabym, że modlitwa. "Módlcie się, módlcie się nieustannie!" Jednak trudno o dobrą modlitwę i w dodatku nieustanną, jeśli serca nie wypełniają dobre myśli, owoc medytacji. Więcej ich potrzeba do modlitwy niż Komunii św. Komunia jest aktem zewnętrznym, radością dla duszy, modlitwa sekretnym dialogiem Boga z duszą. Komunia nie zawsze wymaga cnoty, można przyjmować Komunię i grzeszyć. Codzienna modlitwa nie oznacza, że człowiek jest cnotliwy, dowodzi, że stara się, aby nim zostać. Można spotkać chrześcijan, którzy przystępują codziennie do Komunii i trwają w grzechu śmiertelnym. Ale nie ma duszy, która by się codziennie modliła i pozostawała w grzechu".

Modlitwa niezbędna jest do tego - stwierdza Marta z przerażającym poczuciem realizmu - "aby nie być i nie stać się pobożną nicością, z której szydzą demony".